

"Alfred Hitchcock poleca": Pająk

Świeżo wymyte linoleum piszczało pod tenisówkami. Zewsząd dochodził smród środków dezynfekcyjnych i rzadko mytych ciał. Otworzył metalowe drzwi z szybą, z wtopioną stalową siatką. Odruchowo poprawił w aluminiowej obsadzie karteczkę z napisem „Oddział IV” i trzymając pod pachą historię choroby przeszedł do izolatki.

W środku, na pasiastym materacu, pokrytym zrolowanym, wilgotnym od potu prześcieradłem siedziała kobieta w workowatej koszuli nocnej. Miała bladą twarz, na wysokości nosa pokrytą drobnymi piegami. Na lewym policzku widoczna była świeżo zszyta ledwie widocznym ściegiem rana. Bure włosy ze smugami złota były skołtunione i brudne.

Nogi miała ciasno splecione w kostkach i obejmowała się obiema rękami.

Wziął sprzed drzwi krzesło z metalowymi nogami, postawił je przed nią i usiadł.

- Nazywam się Kugel. Jarosław Kugel. Jestem lekarzem...Chcę pani pomóc.

Popatrzyła na niego obojętnie.

- Pani Katarzyno, pani przeszła traumę, jest pani w szoku - wyjaśnił łagodnie rozjaśniając twarz. Położył dłoń na jej ramieniu.

- Spierdalaj - wycodziła. - I weź tę rękę, bo cię obrzygam.

Wyprostował się na krześle.

- Ponoć do tej pory w ogóle nie mówiła pani - wymamrotał.

- Nie miałam nic do powiedzenia.

- Jestem policyjnym psychologiem - zaczął.

- A mówił pan, że lekarzem?

- To takie uproszczenie...

- Co jeszcze pan upraszcza w życiu?

- Nie rozumiem?

- Kiedy jeszcze pan kłamie? I kogo pan okłamuje?

- Ja tylko uprościłem sprawę prezentacji.

- Owszem, okłamując mnie.

Wyjął z kieszeni fartucha dyktafon i wyłączył go.

- Spodziewałem się kogoś po traumie pourazowej. Milczała pani cały czas, nie chciała składać zeznań... A nam są one potrzebne.

- Do czego?
- Chcemy wiedzieć, co stało się na wyrębie. Potrzebujemy opisu sprawcy...
- Czy on żyje?

Milczał przez chwilę.

- Pani mąż? - powiedział cicho - Jest w bardzo ciężkim stanie...

Jej twarz skurczyła się, napinając skórę na kościach jarzmowych. Oczy przybrały żółtawy odcień i zwężyły się.

- Przeżyje - dodał szybko.

Odwróciła głowę do ściany.

- Gównu mnie to obchodzi - wyszeptła.

.....

- Miniek! - dobiegło go wołanie zza drewnianych ścian łazienki. - Miniek! Gdzie jesteś?
- Już idę! - zawołał tubalnie. - Jeszcze tylko chwilę.

Pokręcił się na plastikowej desce i spojrzał między nogi, w dół muszli, gdzie między łagodnymi stokami porcelany brązowało coś niewyraźnie.

Podtarł się starannie, a potem wyszedł z kabiny i umył ręce pod zimną wodą.

Wyprostował się i spojrzał w lustro. Z rozpiętej szeroko flanelowej koszuli w kratę wystawała jajowata głowa, wydłużona przez sięgającą ciemienia łysinę. Poniżej mięsistego nosa rozciągała się starannie przystrzyżona broda. Obrócił się i spojrzał z boku, wdzięcznie skręcając głowę i mrużąc oczy.

- Miniek! - powtórnie zza drzwi usłyszał Kaśkę. - Chodźże, czekamy!

Wyszedł z klozetu prosto w słońce stojące nad poskręcanyimi szczytami drzew.

Kaśka siedziała na kamiennym murku. Koło niej przykucnęła Jola.

Włosy Kaśki bieleły się w słońcu. Głowa Joli była okręcona chustką, spod której wystawał tylko rudy kosmyk.

- Gdzie Przemek?
- Jest w schronisku - pisnęła Jola. - Kupuje wodę i jakieś suchary. Mówił, że dopiero wieczorem dotrzemy do schroniska. Naprawdę będzie tak źle, Mariusz?
- Cały dzień w głuszy. Prawdziwie męska przygoda dla dwóch mistrzów pióra i ich muz.
- Dla jednego mistrza pióra - powiedział Przemek podchodząc z dwiema flaszками wody i plastikowym workiem

z ciastkami. - I jednego adepta.

Był bezbarwny, jakby wypłowiwały w słońcu.

- Nie bądź taki skromny - uśmiechnął się szeroko Mariusz. - Pierwsza publikacja za tobą... Popracujesz trochę w naszym zespole, podciągniesz się... Będzie dobrze.

Przemek mrugał bezręsnymi powiekami jak zaskoczony królik.

- Ja zaczynam... Ty już jesteś od dawna na tej drodze. Tyle opowiadań, trzy powieści, kącik porad dla młodych autorów...

- To zupełnie bez sensu - mruknął Mariusz - z tych ludzi nie da się nic wykrzesać. Dajesz im dobre rady, a oni dalej przysyłają jakieś potworne wypociny. Nie da się ich reformować.

- Ale przecież sam mówiłeś, że pisanie da się nauczyć?

Mariusz odchrząknął i spojrzał ponad dachem schroniska na góry.

- Trzeba chcieć się uczyć - powiedział wreszcie. - A na dodatek, trzeba być mężczyzną.

- Kobiety też pisały - wtrąciła Jola.

- Nie rozumiesz - wyjaśnił łagodnie. - To taka przenośnia. Mężczyzna dla mnie, to ktoś, kto ma odwagę działać i mówić, kto widzi świat samodzielnie i ma odwagę mu się przeciwstawić, kto używa własnych definicji i umie walczyć o swoje prawa, w tym o prawo do formułowania własnych myśli. A ci, którzy przysyłają nam teksty, to tacy pół-mężczyźni - mają potrzebę tworzenia, ale nie mają odwagi, by walczyć, by tworzyć samodzielnie. Powtarzają innych, przestraszeni samodzielnością.

Kaśka przytuliła się do niego. Położył rękę na jej szyi gestem posiadacza.

- Dlatego nie wierzę w to, że oni się zmienią - dokończył. - Żeby pisać, trzeba mieć, pardon moje panie, jaja.

- I Przemek ma te jaja? - spytała Jola. Skrzywiła się szyderczo, ale powstrzymała się od dalszych słów.

- Przemek potrafi się uczyć.

- Przecież mówiłeś, że trzeba patrzeć własnymi oczami, gdzie tu miejsce na naukę? Albo patrzysz samodzielnie, albo nie. Jak można nauczyć się patrzeć samodzielnie? Przecież to jest wtedy tylko imitacja.

- Czepiasz się Przemka - powiedziała Kaśka. - Dajesz mu za mało wsparcia.

.....

- Pani jest jednak w szoku - stwierdził Kugel. - Pani mąż jest w ciężkim stanie.

- W dalszym ciągu mam to w dupie.

- Pani tak nie może...

- Dlaczego?
- To pani mąż.

Nieoczekiwanie uśmiechnęła się.

- Nie - powiedziała pogodnie. - Mnie się tylko tak wydawało.

Wyjął swój notatnik i zaczął w nim bezmyślnie zamalowywać kratki.

- Był pan kiedyś zakochany? - spytała.
- Ja?
- Pana pytam.
- Tak.
- I wciąż ją pan kocha? Mówię „ją”, bo zakładam, że to była kobieta.
- To moja żona.
- A więc ożenił się pan z miłości?
- Tak.
- Nie odpowiedział pan na pytanie, czy wciąż ją pan kocha.
- To nie ma nic do rzeczy - warknął, ale po chwili namysłu dodał: - Tak.
- Tak? Wciąż myśli pan o niej z czułością, pragnie jej, jak pierwszego dnia?
- To jakieś brednie. Porozmawiajmy o tym, co stało się na porębie.

- Kochałam go - powiedziała zamyślona, nie zwracając uwagi na jego słowa. - Gdy go poznałam, nie podobał mi się. Był taki ...nieciekawym. Grubawy... trochę, nie przesadnie, ale jednak. I łysy. Też nie całkiem, ale łysy. W dodatku ubierał się jak wiejski student. Koszule flanelowe, dżinsy, których nogawki były wystrzępione i brudnawe. Nic ciekawego. W dodatku pachniał zawsze papierosami. Ale kiedyś usłyszałam, jak mówi i zakochałam się.

Rozumie pan?

Zamilkła.

- Kobiety ponoć potrafią zakochać się w głosie - szepnął Kugel.
- Nie zakochałam się w głosie - parsknęła. - Tylko w tym, co mówił. Skakał z tematu na temat. Sztuka, historia, literatura... a wszystko sprzedane z taką łatwością, z polotem i swadą. Boże, jak on mówił! Potrafił godzinami opowiadać i nie nudził, uwierzy pan? Nie byłam znudzona, choć czasem wyłączałam się i budziłam się tylko, gdy o coś pytał, ale to nie zdarzało się często. Nie całowaliśmy się na randkach, nie chodziliśmy na dyskoteki, byliśmy samowystarczalni - on mówił, a ja słuchałam. Potem, gdy zostałam u niego na noc, znów opadły mnie wątpliwości. Miał zawsze zimne, wilgotne stopy... nienawidziłam też dotyku jego brzucha. Czułam się tak, jakbym dotykała termoforu z wychłodzoną wodą. Ale potem, zaczął mówić, a ja - zasłuchana - byłam cała jego.

- Zaimponował więc pani inteligencją?

Przetarła oczy dłonią i odruchowo założyła włosy za ucho.

- Tak, zaimponował mi inteligencją - powiedziała przez zaciśnięte zęby i parsknęła śmiechem.

.....

Zarzucili plecaki na ramiona. Kaśka poprawiła troki Mariuszowi i założyła słomkowy kapelusz. Minęli grupkę rozchichotanych nastolatków. Po chwili wykładana płaskimi kamieniami droga skończyła się i przeszła w piaszczystą ścieżkę, która biegła zakosami w górę i ginęła pośród drzew. Choć szli w cieniu, było gorąco i duszno. Pod pachami wykwitły plamy potu, do którego ciągnęły upierdliwe muszki.

- Zatrzymajmy się - zajęczał Przemek. - Muszę się napić.
- Jak będziemy na szczycie - Mariusz ciężko oddychał. Skóra pod oczami była zaczerwieniona od słońca, a kark był mokry. - Nie wolno pić w marszu, bo człowiek wtedy bardziej się poci. Dlatego traperzy i Beduini niczego nie piją, tylko ssą krzemienie.
- Mam possać krzemień?
- Masz wytrzymać do szczytu, tam usiądziemy i napijemy się.
- To dopiero godzina, a przed nami jeszcze sześć godzin do schroniska - dodała Kaśka.
- Przynajmniej osiem - poprawił ją Mariusz. - W dodatku z naszym tempem możemy mieć kłopot dotrzeć tam przed nocą.

Dreptał przez chwilę, sapiąc, a potem odwrócił się do Przemka i mruknął:

- Jednak odpoczniemy. Jest piorunsko gorąco.

Osunął się w trawę i leżał przez chwilę, łapiąc ustami powietrze. Kaśka przysiadła z boku, nie zdejmując plecaka.

- Napijesz się czegoś, kochanie?
- Tak - odpowiedział słabym głosem.

Wyjęła z bocznej kieszeni plecaka plastikową butelkę.

- Możesz odkręcić? - nie otworzył oczu, tylko zastygł z wyciągniętą ręką, czekając na syk towarzyszący odkręcaniu kapsla.

Przemek klapnął z boku. Spod pomarańczowej czapeczki z niewielkim rondem wypływały strugi potu.

- To dobre dla twórczości - wydyszał. - Takie prawdziwe przeżycie w otoczeniu dzikiej przyrody...
- Idziemy dopiero godzinę, kochanie - przerwała mu Jola. - A ty zachowujesz się, jakbyś z Aquirre po Amazonce płynął.

Zapaliła papierosa i nałożyła na nos ciemne okulary.

- Dzika przyroda - mruknęła. - Jezu...
- No, cywilizacja to nie jest - powiedział Mariusz i usiadł.
- Jesteśmy godzinę od schroniska - powtórzyła zrezygnowana. - I jeśli będziemy iść w takim tempie, to dojdziemy do celu przed północą.
- Jesteśmy w fazie adaptacji do wysiłku - wymamrotał Mariusz. - Po tej fazie następuje faza pełni, a dopiero potem, długo potem, gdy organizm wyczerpie swoje siły, przychodzi wyczerpanie.
- Ale u was wyczerpanie przyszło po godzinie.
- Na razie adaptujemy się do wysiłku, potem, gdy już złapiemy oddech, pójdziemy jak burza.
- Uhm.
- Męski organizm wolniej przystosowuje się do trudnych warunków, ale potem dłużej funkcjonuje bez zakłóceń - oświadczył Mariusz.

Jola w milczeniu zadeptała papierosa.

- Możemy już iść? - warknęła.

.....

- Jak wyglądał pana pierwszy raz? - spytała patrząc na zarysowaną kartkę notatnika.
- To nie ma nic do rzeczy - wydukał. - Poza tym, nie pamiętam.
- Da się to zapomnieć? Ja pamiętam każdą sekundę. Pierwszą noc z Mariuszem też zapamiętałam. Tego nie dało się zapomnieć.

Parsknęła przytłumionym śmiechem.

- Miał mieszkanie po babci w Krakowie - powiedziała cicho. - Taka klitka w kamienicy, ale dość przyzwoicie urządzona... Lubił komfort. Zaprosił mnie, a ja - oczarowana - przyjechałam. To było, zaraz, cztery lata temu, w 1989 roku. Byłam na piątym roku studiów. Dwadzieścia cztery lata, trzeba było coś ze sobą zrobić, zwłaszcza, że wszystko wokół zmieniało się błyskawicznie... Pojechałam, próbując sobie wyobrazić tę pierwszą noc. Rzeczywistość przeszła oczekiwania. Da mi pan papierosa?

Pogrzebał w kieszeni i wyciągnął wymiętą paczkę. Odpaliła od podanej przez niego zapalniczki.

- Najpierw długo słuchaliśmy muzyki. Miał spory zbiór płyt. Cohen, muzyka filmowa, Bruce Springsteen, Bob Dylan... Wszystko ułożone grzecznie na półce. W ogóle było przytulnie i czysto. Takie uładzone, dobrze wychowane... Jak jego sposób mówienia, wykastrowany z wulgaryzmów, ugrzecznoniony... Słuchaliśmy, a on gładził mnie po głowie. Potem pościelił łóżko, wtykając starannie prześcieradło pod materac i poszedł do łazienki. Leżałam w ciemności, naga, i słuchałam szumu prysznica. Bardzo długo się mył, a potem przyszedł ubrany w

piżamę. Położył się przy mnie, nie zapominając wcześniej o zmianie płyty. Leżał przez chwilę, a wreszcie zapytał, czy może mnie dotknąć- zgasiła papierosa na metalowej krawędzi łóżka.

- Mógł mnie dotknąć - podjęła wysokim głosem. - I nie mógł. Całował mnie, klując brodą, wciąż w swojej pachnącej wodą kolońską piżamie. Nie wiedziałam, co robić. Byłam sucha i niepewna, a mężczyzna przy mnie obśliniał mnie z taką samą pasją, z jaką szczotkował zęby... Wreszcie usiadł, z szuflady obok łóżka wyjął kapciuch z tytoniem i fajkę. Siedział, otoczony dymem, a ja leżałam przy nim, z kołdrą podciągniętą pod brodę. Wiedziałam, że nic z tego nie będzie, że będę musiała się ubrać, wstać i udawać, że nic się nie stało... A wtedy on zaczął mi opowiadać, o czym pisze. Mówił, a ja powoli zapomniałam o wszystkim. Wreszcie położyłam się przy nim i dotknęłam policzkiem jego krocza...

- Nie musi pani wchodzić w szczegóły...

- Pewnie, że nie muszę. Po prostu myślę głośno. Taka jest potęga słowa...J ak w Biblii: na początku było słowo i słowo było u Boga... Zdobył mnie słowami. Pięknie ułożonymi słowami.

.....

- No nie, jeśli jeszcze raz się zatrzymamy, to naprawdę będziemy nocować w lesie - Jola usiadła koło leżącego na ostrej trawie Mariusza.

- Serce mnie boli - wyjęczał. - I nie mogę oddychać.

- Sam chciałeś jechać w góry. Opowiadałeś o tym, co będziemy robić na szlaku, o ukrytych w lasach zamkach husytów. W ogóle dużo mówiłeś.

- Daj mu spokój - Kaśka była zacięta i zła. - Czepiasz się go cały czas.

- Nie cały czas. Sporo dostaje się też Przemkowi, ale on nie chciał jechać, daliśmy się namówić Mariuszowi, a teraz to on cały czas wstrzymuje marsz.

- Duch ochotny, ale ciało mdłe - szepnął Mariusz.

- Ale nie aż tak! Po co zatrzymujemy się co pół godziny? Jak nas mrok złapie w lesie, to nie będziemy mogli dalej iść. To są góry, można gdzieś się w jakąś przepaść wpierdolić.

- No, ale bez takich słów - brwi Mariusza uniosły się męczeńsko - Jest ciężko, ale nie wolno nam zapominać, że jesteśmy ludźmi kulturalnymi.

- Jest już dwudziesta pierwsza, Mariusz! - wrzasnęła. - Nie chcę sobie przeziębicić cewki moczowej i pęcherza, bo ty umierasz co pół godziny. Zgoda, wygląda to malowniczo, gdy monologujesz leżąc, ale ja mam już od dawna kłopoty z nerkami i nie chcę wrócić z urlopu prosto do gabinetu nefrologa.

- Już wstaję - podniósł się ciężko, zarzucił plecak i zatoczył się teatralnie pod jego ciężarem.

- Chodźmy - wystękał.

Podreptali za nim ścieżką ukrytą pod nisko zwisającymi gałęziami leszczyny. Słońce już nie grzało. Niebo nabrało odcieni purpury i fioleto, a w powietrzu zamiast much brzęczały komary. Las - choć już mroczny - pachniał

całodziennym upałem, a ptaki darły się w koronach drzew. Potykali się o splątane korzenie. Wyszli z lasu na leśną polaną, za którą rozciągał się zarośnięty wysoką trawą teren wyrębu drzew. Pnie nie były wykopane z ziemi, ale drewno najwyraźniej już zwieziono w dół, bo w trawie nie było niczego, prócz trocin i resztek kory.

Wtedy zobaczyli człowieka. Pochylał się nad czymś, co leżało w wysokiej trawie.

Wyczuł ich i wyprostował się. Był bardzo chudy, ubrany w robocze, wyplamione ubranie. Miał bladą, nieogoloną twarz. Coś mu wystawało zza spodni.

Drgnął, odwrócił się i pobiegł w las.

- Kłusownik? - powiedział niepewnie Przemek.
- Tu wszyscy kłusują - mruknął autorytatywnie Mariusz. - Nie ma pracy, a żyć trzeba.
- Ale nie miał fuzji?
- Bo pewnie wnyki stawiał.
- To chodźmy szybciej - miauknęła Jola. - Może uwolnimy jakiegoś zwierzaka.

.....

- Wieczorami, już po ślubie, oglądaliśmy filmy. Właściwie, były to pokazy połączone z prelekcją... Najpierw był film, a potem długi monolog na jego temat. Tłumaczył mi wszystko: zawiłości scenariusza, grę aktorów... Jak to szło? Dekonstrukcja filmu. Psychoanaliza każdej sceny, łączenie jej z innymi scenami, z innych filmów, z obrazami i książkami. Uczyłam się od niego - powiedziała cicho. - A przynajmniej tak sądziłam, dopóki nie próbowałam tego powtórzyć, bo wtedy... - zamilkła.

- Co wtedy?

- Jakoś nie wydawało się to ani tak mądre, ani tak przekonujące, jak wtedy, gdy go słuchałam. Nieważne więc było, co było mówione, ale także, kto i jak mówił... W moich ustach nie brzmiało to dobrze. Było wręcz śmieszne, ale Mariusz - o to była inna sprawa. Wszyscy go słuchali, choć pewnie - jak ja - gdyby usiłowali powtórzyć jego słowa, nie miałyby już tego czaru. Miał wiele świetnie brzmiących powiedzonek, a przy tym umiał grać. Boże, jak on się pięknie zamyślał! Przykładał palce do czoła, ścisnął je, przymykając oczy. Każdy widział proces myślowy, nikt nie odważał się przerywać tego tytanicznego zamyślenia, procesu wykluwania się świadomej myśli. A gdy słuchał, unosił brwi do góry lub marszczył je, zagłębiony w mrocznych rozmyślaniach. Do tego broda i łysina. I - rzecz jasna - okulary. Efekt był niezwykły. Wszyscy milczeli, przekonani, że oto na ich oczach dzieje się coś przełomowego, a potem, gdy już padały trudne słowa, przyjmowali je jak komunię, z przymkniętymi z rozkoszy oczami.

.....

Przemek zastygł z otwartymi ustami. Podeszli do niego i ujrzeni dziewczynę.

Leżała w niziutkiej borowinie, zwrócona ku nim szyderczo rozwartym kroczem. Nogi były rozrzucone na boki, na udach były głębokie zadrapania. Krótka, harcerska spódniczka była zawinięta za biodrami. Ręce wbite były w

ściółkę, a na szyi był zaciśnięty krótki rzemień, nad którym siniała nabrzmiała twarz. Jasne włosy były zmierzwione, pełne liści i powyrywanych pasm.

- Ja pierdolę - szepnęła Jola. - o kurwa...
- Tylko bez chamstwa - powiedział szybko Mariusz.
- Ten facet ją ...zabił - oświadczył z głębokim zdumieniem w głosie Przemek. - I uciekł.
- Gońcie go! - pisnęła Kaśka. - Nie może być daleko.
- On miał coś za pazuchą - twarz Przemka była blada. - Pewnie pistolet albo maczeta...
- Dlaczego jakiś drwal miałby nosić przy sobie maczetę? - zawarczała Jola. - Oprzytomniej!
- Nieważne, co to było - mruknął Mariusz. - Ale coś miał.
- I widział nas - dodał Przemek. - A myśmy jego widzieli - zbladł jeszcze bardziej. - Jesteśmy świadkami mordu. On zaczął się na nas gdzieś po drodze i zabije. Zakopie nas gdzieś w krzakach razem z tą dziewczyną. Nikt nigdy nie dowie się, co tu się stało.
- Nie histeryzuj - powiedziała Jola z zaciśniętymi ustami. - Jest nas czworo, a on jeden.
- Ale on jest uzbrojony. W dodatku się ściemnia.
- Mówiłam, żeby się pospieszyć!
- Trzeba iść jak najszybciej - włączył się do rozmowy Mariusz. - Bez postojów. Może uda nam się dotrzeć do schroniska, zanim całkiem ściemnieje.
- No, co ty? Już jest ciemnawo, za chwilę zapadnie zmrok. Nie mamy latarek. Jak będziemy iść przez las?
- On czeka na nas - oczy Przemka zrobiły się mroczne i okrągłe. - Wejdziemy w las, a wtedy on nas dopadnie.
- To może zostaniemy tutaj? - Mariusz był spocony, choć było już chłodno.
- Przy trupie? Nigdy! - głos Przemka był wysoki, napięty. - W życiu nie spędzę nocy przy dopiero co zadławionym trupie.
- Gdyby trochę odleżała, byłaby lepsza, myszko? - Jola była żółtawa, z chorobliwymi wypiekami na policzkach.
- Daj mu spokój, Jolka. Musimy działać jak mężczyźni.
- My też? - zasyczała Jola. - Mam sobie chuja doprawić?
- Tylko bez chamstwa. Chodzi o podejście do świata... - Mariusz wyprostował się z godnością.
- Chodzi o to, że ktoś zgwałcił i zamordował jakąś dupę - Jola zrobiła się jeszcze bardziej żółta. - A my musimy coś z tym zrobić, albo chodźmy do schroniska, albo...
- Albo co? A jeśli Przemek ma rację i on tam gdzieś na nas czeka?

- Z maczetą i dmuchawą z kurarą?
- Nie szydź.
- Chcę po prostu, żebyśmy coś zaczęli robić.
- Najpierw trzeba przemyśleć sytuację, ustalić priorytety, a potem dopiero zacząć realizację...
- Co ty pierdolisz, Mariusz? Jakie priorytety? Musimy jak najszybciej iść do schroniska, żeby zadzwonić na Policję, chyba, że złapiecie go z Przemkiem sami...
- On ma maczetę...
- Jaką maczetę? Sądzisz, że oni tu kauczuk zbierają? Czy wyście się szaleju najedli? To nie jest film, Mariusz. Jakiś zboczek zabił dziewczynę. Trzeba go złapać albo zadzwonić po gliny...
- Ale on na pewno czeka na nas - jękliwie wtrącił się Przemek. - Zabije nas, poćwiartuje i zakopie.
- Po co ma nas ćwiartować, skoro chce nas zakopać?
- Kpiny niepotrzebne, widzieliśmy go. Możemy przeciwko niemu świadczyć...
- Dlatego chodźmy stąd, póki jest jasno.
- Najpierw stwórzmy plan - Mariusz patrzył znacząco w niebo, jak na filmach o traperach.

Jola usiadła z rozmachem w paprociach.

- Dobrze - warknęła. - Twórzmy plan. Słucham? Co mamy robić? Co robią w takich sytuacjach mężczyźni, Mariusz? Tacy, którzy mają odwagę działać i myśleć?
- Musimy szybko iść stąd - powiedział powoli. - Stworzymy szyk odpowiadający szykowi wojsk w obcym terenie. Na przodzie szpica, potem siły właściwe, na końcu ariergarda.
- Jest nas czworo - wyszczała Jola. - Nie moglibyśmy po prostu iść w kupie.
- Przez stulecia wojska tak się poruszały...
- Ale my nie jesteśmy wojska, pojebie! Jest nas czworo!
- Po co to chamstwo?

Jola zacisnęła oczy.

- Dobrze - wymruczała. - Kto będzie szpicą, a kto strażą tylną?

.....

- Wieczory były codziennie takie same - wyszczała. - Siedzieliśmy w domu, przed telewizorem... To właściwie

była telewizja interaktywna, bo Mariusz reagował na wszystko, na błędną intonację spikerki, na wypowiedź jakiegoś polityka, na przesłanie filmu... Boże, jaki on był stanowczy! I taki elokwentny... Mówił i mówił, jakby się upajał własnym głosem. A wszystko wydawało się takie oczywiste, logiczne... Takie zrozumiałe. Jak pan spędza wieczory?

- Też oglądam telewizję.
- I też pan tłumaczy wszystko swojej żonie?

Kugel milczał.

- Tłumaczy pan, czy nie?
- Czasami - mruknął.
- I sądzi pan, że ma pan monopol na właściwe sądy?
- Nie wiem.
- Aha, czyli pan też objaśnia swojej kobiecie tajemnice wszechświata? I też robi pan to tonem zakochanego w sobie dupka?
- Nie rozpędzajmy się...
- Ja się tylko zastanawiam - szepnęła. - Czy to dotyka wszystkich, czy też tylko ja miałam takiego pecha i poślubiłam clowna?

.....

- Nie dam rady- wydyszał Mariusz. - Zaraz zemdleję...
- Musimy być jak najszybciej w schronisku!
- Mam dostać zawału? - Mariusz zwałił się na mokrą od rosy ściółkę.

Nad koronami drzew zaczął wspinać się okrągły, czerwony księżyc.

Las się ożywił. Wszędzie wokół nich, w ciemności słychać było trzaskanie gałązek, a pod szczytem pohukiwały sowy. Przykucnęli wszyscy wokół leżącego bezwładnie Mariusza..

- Muszę się wysikać - zapiszczał Przemek.
- Nie musisz nam mówić o wszystkim - syknęła Jola.
- Nie wytrzymam dłużej.
- No to lej!
- Nie mogę tu... Przy was... Muszę w krzaki.

- No to idź!
- Ale...
- Boisz się ciemności?
- Boję się wszystkiego - wyszeptał Przemek. - A jeśli on tam jest?
- Kto?
- Morderca.
- Za dużo filmów widziałeś. Idź.
- Lepiej wysikaj się tu bliżej - Mariusz usiadł i oparł się o leżący za nim plecak. - Szliśmy za szybko, żeby słyszeć, czy ktoś nas śledził...
- Teraz zaczyna się film szpiegowski - Jola mówiła cicho, niemal do siebie.
- Nie mogę blisko was - głos Przemka był rozedrgany. - Nie dam rady, rozumiecie? Ja nawet w toalecie dworcowej nie umiem się wysikać.
- Oszczędź nam tego, kochanie.

Wstał powoli i obrócił się ku Mariuszowi, jak chłopczyk czekający na radę ojcowską.

- Muszę - wyszeptał.
- No to idź, ale uważaj - Mariusz wyciągnął w bocznej kieszeni plecaka nóż składany.
- W razie czego zagwiżdż.
- Trzy razy, naśladowując głos cietrzewia - warknęła Jola.
- Jesteś podła - zajęczał Przemek. - Nie kochasz mnie.
- Za bardzo rzygać mi się chce, żebym mogła kochać, króliczku.
- Nigdy mnie nie kochałaś.
- Jestem twoją żoną, pamiętasz?
- Wyszłaś za mnie, bo bałaś się staropanieństwa, ale nigdy mnie nie kochałaś. Kochałaś się w tym dupku, który cię rzucił. Byłem dla ciebie tylko remedium na samotność.
- Jaki ty jesteś domyślny, skarbie. Zapisz to, a potem wykorzystaj w swoich infantylnych opowiadaniach.
- Nie potrafisz ich docenić!
- Przeciwnie, z łatwością rozpoznaję idiotyzm, ptaszku.

- Jesteś po pedagogice, a i to z trudem ukończona.
- No to co? Czy słabe oceny z pedagogiki przedszkolnej muszą oznaczać, że nie umiem ocenić chały?
- Twój pajac z socjologii umiał lepiej pisać?
- Nie, ale on mówił wprost, że pisze zbyt słabo, by ryzykować kompromitację. Miał to, czego ty nie masz, piesku. Znał swoje możliwości.
- Jesteś głupią i ordynarną cipą - pisał Przemek. - Mama zawsze mi mówiła, że to błąd...
- Mamusia doradzała, co? I nie posłuchałeś. Ten jeden raz w życiu byłeś niegrzeczny? Trzeba było słuchać mamy, kochanie.
- Jesteś okrutna, Jola - mruknął Mariusz. - A chodzi o prostą rzecz...
- Pewnie, że chodzi o prostą rzecz - on chce się odlać, to niech leje. Albo tu, albo niech idzie w krzaki, ale po co wplata w to mojego byłego i swoją mamę? Ja mu zazdroszczę, też bym chciała mieć kłopoty z trzymaniem moczu...
- Idę! - oświadczył Przemek.
- Co za heroizm! - Jola zapaliła w ciemności papierosa. - Przemek, jesteś prawdziwym mężczyzną. Taka odwaga w obliczu zagrożenia. Zawsze będę cię pamiętać takim, myszko. Ciemność, las, a ty - nic. Po prostu idziesz w mrok, żeby puścić ciepłą strugę w ściółkę.
- Idę - powtórzył Przemek. - I pierdolę cię.
- Ale chamstwo jest nam niepotrzebne - wtrącił Mariusz. - Jesteśmy spadkobiercami cywilizacji judeochrześcijańskiej. Spadkobiercami ludzi ognia i żelaza.
- I mało odpornego pęcherza, skarbie. Idź już.

Przemek stał chwilę w mroku, a potem odwrócił się gwałtownie i poszedł w las, krusząc pod stopami gałęzie. Zniknął w ciemności pomiędzy młodymi drzewkami.

Nad nimi, pomiędzy gałęziami srebrzył się księżyc. Duży i samotny.

Było cicho, tylko gdzieś w głębi lasu coś szurało i parskało.

Siedzieli w aksamitnej ciemności, czując smród palonego przez Jolę papierosa. W powietrzu czuć było chłód nocnej rosy. Szorstka kora drzew białała w księżycowym blasku. W twarze uderzały ich rozhisteryzowane ćmy.

- Ile może to trwać? - przerwała ciszę Jola. - Trochę go nie ma, co?
- O której poszedł?
- Nie wiem, nie patrzyłam na zegarek.
- Przemek! - krzyknęła Kaśka. - Wracaj.

Jej krzyk zagubił się w puchatej ciemności.

- Przemek! - głos Joli był rozdygotany i cienki. - Nie wygłupiaj się. Wracaj!

Las był cichy i ciemny.

- Trzeba iść po niego - oświadczyła Jola. - Może zemdlął?
- A jeśli nie żyje?
- Mariusz, nie przeginaj, on poszedł się odlać.
- Ale przez ciebie poszedł za daleko i nie słyszeliśmy, co się stało.
- A co mieliśmy słyszeć? Ciurkanie?
- A jeśli on go zabił?
- Morderca z maczetą?
- No.
- Naprawdę sądzisz, że to możliwe? Przecież to nie jest film.
- Ale trup był prawdziwy.
- Nie wiesz tego, nie dotykałeś jej.
- Ale była prawdziwa! Wszyscy ją widzieliśmy!
- Mariusz, to nie ma znaczenia - teraz musimy znaleźć Przemka.
- Wołajmy razem!
- Przemek - zawyli chórem. - Wracaj!

Cisza brzęczała w uszach. Niepokoiła.

- Idź po niego - zawarczała Jola.
- Sam?
- Mamy ci towarzyszyć?
- Przecież sam nie pójdę.
- No to chodźmy.

Wstali powoli. Mariusz rozłożył maleńki scyzoryk.

- Kto pójdzie w szpicy? - wydukał.
- Nie wygłupiaj się - zasyczała Jola. - Jest nas troje.

- Wydaje mi się, że powinniśmy postępować, jak armie w starożytności. W środku właściwe siły uderzeniowe, a przodu awangarda, z tyłu straż tylna...
- A kto jest tą siłą uderzeniową?
- Mam scyzoryk i jestem mężczyzną - istotą stworzoną do walki.
- Czyli mamy ci chronić dupę i przód, bo jesteś stworzony do walki?
- Chodzi o to, by zachować zdolność bojową sił właściwych - zaczął gorączkowo tłumaczyć. W ciemności nie widać było jego twarzy.
- Przestań - głos Kaśki przerwał słowotok. - Nie kompromituj się więcej.

.....

Bez pytania sięgnęła po paczkę i wyjęła jeszcze jednego papierosa. Zapaliła go i zaciągnęła się głęboko dymem.

- Pamiętam, jak pierwszy raz przedstawiłam go swoim znajomym- wyszeptła. - Wszyscy oczekiwali czegoś niezwykłego, bo znali go tylko z moich opowiadań. Atmosfera była nerwowa. Przygotowałyśmy imprezę wraz z koleżankami: zimna płyta, czerwone wino, żeby nie wyjść na filistrów, dobra muzyka... A gdy przyszedł... Ja nagle ujrzałam go ich oczami, rozumie pan? Grubawy facet o dziwnej, nalanej twarzy i teatralnych gestach. Poczułam wstyd. Przez chwilę chciałam wstać i wyjść, ale potem opowiedział jakąś historyjkę i zły czar prysnął, a na miejsce odrażającego kaboty na pojawił się znów Mariusz... Nie ma nic gorszego, niż spojrzeć na siebie lub na ludzi bliskich oczami innych. Zdarzyło się panu coś takiego?

- Nie.

- Ma pan szczęście... Przychodzi mi do głowy, że to wszystko przypomina spektakl teatralny. Siedzi się i widzi dramat antyczny. W zasadzie wie się, że to tylko dekoracje z papier mache, ale robi się wszystko, by przyjąć to, co jest pokazywane. Podstarzała aktorka ma być Elektrą, knajpiany uwodziciel powinien być Tymonem Ateńczykiem... Robi się wiele, by uwierzyć w złudę. Z ludźmi jest tak samo - jakiś specyficzny rodzaj grzeczności każe kiwać głową i wierzyć. Nikt nie chce nagle - w środku autoprezentacji krzyknąć: sprawdzam! Wyobraża pan to sobie? Spotyka pan kolegę, nie widzieliście się jakiś czas, więc snuje pan opowieść, jaki pan jest mądry, atrakcyjny i zamożny i nagle- w połowie zdania- słuchacz krzyczy: udowodnij to! Co wtedy?

- A jeżeli to prawda?

- To nigdy nie jest prawdą - powiedziała cicho.

.....

- Krzyknijmy jeszcze raz - zaproponował Mariusz. - Trzy- cztery: Przeemek!

Jego głos przebrzmiał cicho w wypchanym ciemnością lesie.

- Czemu nie krzyknęłyście! - jego głos był nabrzmiały pretensją. - Tu chodzi o Przemka!

- Musimy iść go poszukać.
- Mamy jedną latarkę - Mariusz stał się łagodny i troskliwy. - Nigdy go nie znajdziemy.
- A jeśli on tam leży i wykrwawia się? Albo miał zawał?
- I tak mu nie pomożemy.
- Mariusz, to twój przyjaciel. Uczeń i zaufany. Jak możesz?
- A twój mąż.
- Dlatego chcę go poszukać.
- Ale to niemożliwe. Stawmy czoła prawdzie. W ciemności nigdy go nie znajdziemy.
- Zwłaszcza, jeśli nie będziemy go szukać.
- Odwaga polega na przyjęciu do wiadomości tego, co konieczne i nieuniknione.
- I konieczne, i nieuniknione jest zostawienie Przemka?
- Po prostu go nie znajdziemy. To niemożliwe, słyszysz? Znajdziemy go rano.
- A co chcesz robić do rana?
- Zaczekamy tutaj. Dzięki temu będziemy wiedzieć, gdzie jest Przemek. Nie zgubimy tropu...
- Jakiego tropu, Mariusz? To nie jest western, tam w krzakach leży gdzieś twój przyjaciel, który powtarzał za tobą wszystko jak za panią matką...
- Dlatego zostanę tu do rana, by móc go odnaleźć, gdy stanie się to możliwe. Wcześniej nie widzę takiej możliwości. Niosę odpowiedzialność za trzy żyjące istoty, to nakłada na mnie obowiązek stosowania zasady mniejszego zła.
- Ale chodzi tylko o to, żebyśmy poszli dwadzieścia metrów w krzaki i poszukali Przemka.
- Musimy zacisnąć zęby i poczekać poranka. To dowód na męską, trzeźwą odwagę.

.....

Ukryła twarz w dłoniach i opuszkami palców nacisnęła oczy.

- Za nic nie chciał jeździć do miasta, skąd pochodził - powiedziała. - Długo nie mogłam zrozumieć, o co chodzi, aż w końcu pojęłam... Pamięta pan słowa Chrystusa, że nikt nie jest prorokiem we własnym kraju? To takie proste - zaczyna się wycinać figury niemożliwe, przybiera się natchniony wyraz twarzy i mówi kradzionymi słowami, a tu nagle ktoś mówi: przecież to ten facet, który zjadał w przedszkolu kozy, albo: to ta pierdoła, której zawsze ktoś dla szpasu przypinał na plecach kartkę z napisem: kopnij mnie. I co wtedy? Nici z wieszczenia. Tragedia.

- Nie wszyscy są nieudacznikami - mruknął Kugel. - Ktoś może zawsze powiedzieć, to ten facet, który był najsilniejszy na podwórku i najwięcej czytał.
- Pewnie tak - szepnęła. - Ale tacy nie wieszczą i nie tworzą wiekopomnych dzieł... Oni żyją.
- Pani mówi o różnicy pomiędzy twórcą a dziełem, ale to nie jest reguła. Faulkner był ponoć taki jak jego bohaterowie. Nie wszyscy są homoseksualnymi kabotynami, jak Capote...
- Nie - mruknęła szybko - nie schodźmy na tematy ogólne. Nie chcę tego. Już nigdy więcej. Chcę konkretów. Za ogólnikami kryją się brudy.

.....

- Nie możemy siedzieć tu do rana- wyszeptała z pasją Jola. - Jak znam tę pierdołę, to leży gdzieś zemdlony ze strachu.
- Jest nas troje - zahuczał Mariusz. - Zaczekamy do poranka i wtedy odnajdziemy Przemka i ruszymy po pomoc. Teraz jest ciemno, a w dodatku gdzieś tam czai się wariat.
- Tym bardziej powinniśmy iść na pomoc Przemkowi!
- Nie pomożemy mu. Nawet go nie znajdziemy.
- Przecież go nie zostawimy, do kurwy nędzy! - wybuchnęła. - Idę!
- Jolka - powiedział ledwie słyszalnym szeptem. - Przecież go nie kochasz?
- Nie, nie kocham. Nikt nie mógłby kochać takiego pajaca, ale jest moim mężem, rozumiesz? Nie zostawię go tam.
- To nonsens. Nie pomożesz mu. Nie teraz, gdy jest tak ciemno...
- Idziesz ze mną.

Milczał.

- Idziesz?

- Nie.

W ciemności poruszyła się Kaśka.

- Mariusz, nie wygłupiaj się - warknęła. - Przecież nie zostawimy go tak... Tak się nie da.
- Musimy zachować się jak ludzie racjonalni. Jak mężczyźni.
- Mężczyźni zostawiają przyjaciół, bo boją się ciemności?
- Nie, ale oceniają sytuację bez emocji. Na zimno. Są, jak kapitanowie na łodzi podwodnej, którzy zamykają

grodzie, choć ich przyjaciele nie zdążyli uciec. Wszystko po to, by uratować załogę.

- Co ty pierdolisz? Jaka załogę? Jest nas teraz troje!
- A czego chciałabyś?, żeby jeszcze kogoś zarznął ten maniak?

Jola zaczęła iść w stronę, w którą wcześniej podreptał Przemek. W ciemności była niemal niewidoczna, tylko plama kangurki odcinała się jasną plamą na tle oklejonych ciemnością drzew.

- Zaczekaj - zajęczała Kaśka. - Pójdę z tobą!
- Nie zostawicie mnie tutaj - Mariusz wstał i próbował zagrozić jej drogę. - Musimy być rozsądni!
- Nie tak. Puść mnie!
- Zaczekaj, pójdziemy wszyscy, tylko zrobmy to rozsądnie, opracujmy plan...
- Jaki? My w szpicy, a ty gotów do szarży?
- Nie bądź chamska!
- Nie jestem. Chcę tylko znaleźć Przemka.
- Będziemy szli obok siebie. Ławą. Mamy wtedy większe szanse go znaleźć... ale tak, żeby się cały czas widzieć.
- Musielibyśmy wtedy iść trzymając się za ręce, a tu jest pełno drzew.
- Ale wtedy nic nam nie grozi.
- Jola, co ty na to? Jola?

Oboje odwrócili się w stronę, gdzie jeszcze przed chwilą biała bluzka dziewczyny.

- Jola! - wrzasnął Mariusz. - Gdzie jesteś?
- Znudziliście mnie - dobiegło ich z ciemności. Jestem przed wami. Chodźcie, bo tu jakoś straszno.

Zaczęli przesuwac się na oslep pomiędzy wilgotnymi pniami. Stopy zapadały się w śmierdzące rozkładem liście i co chwila uderzali w nisko zwisające gałęzie.

W ciemności przed nimi słyszeli szelest stóp Joli i jej ciche przekleństwa, a potem coś się zakotłowało, jakiś ciężar upadł głucho na ziemię. Mariusz krzyknął cienko, a potem puścił się biegiem w drugą stronę.

- Nie zostawiaj mnie. Proszę! - krzyknęła Kaśka i pobiegła za nim.

Gałęzie chłostały ją po twarzy, kilka razy się wywróciła i w końcu upadła na coś ciepłego i miękkiego.

- Miniek! - objęła go. - Tam coś się stało. Coś straszego... Jola! - zawyła. - Jola!
- Cicho - zasyczał. - Ściągniesz go nam na głowę. Na razie jesteśmy bezpieczni. Uciekliśmy, zdrowy rozsądek kazał nam uratować dobro większe.

- O czym ty mówisz - wyszeptała płacząc w jego bluzę. - Jakie dobro większe? Chodzi o nas? To czym była Jola? Dobrem mniejszym?
- Zamknij się, bo nas usłyszysz.
- Było nas czworo - wymamrotała. - Nie słyszałam strzału, więc nie miał broni palnej. Było nas czworo...
- Przestań, on miał maczetę.
- Jaką maczetę?
- Przemek mówił, że widział maczetę.
- Wcale nie, to tylko fantazje, brednie dwójki idiotów...
- Zamknij mordę!

Siedziała w ciemności, pociągając nosem... Las był cichy, choć co chwila, gdzieś w głębi trzaskały gałązki.

- Musimy iść po nią - powiedziała cicho. - Nie możemy postępować jak...
- Jak kto?
- To było podłe - bąknęła. - Zostawiliśmy ich oboje. Najpierw Przemka, a potem Jolę. Tak się ...nie robi.
- Zamknij się.
- Musimy tam wrócić, Mariusz. Nie wiemy, co się stało, trzeba im pomóc.
- Nie chcę cię słyszeć.

Wstała, wyzwalając się z jego objęć.

- Wracam do nich - powiedziała.
- Siadaj! - zawarczał.
- Spierdalaj, tchórze - wybuchnęła. - Nie chcę siadać i czekać, aż jakiś wiejski psychopata przyjdzie tu i zaszlachtuje mnie, słyszysz?
- Zamknij się, bo go tu ściągniesz! - podniósł się i stanął przy niej. - Milcz, kurwo!
- Nie będę milczeć, brzydzę się ... - nie dokończyła, bo potężne uderzenie zważyło ją w mokre od rosy krzaczki borowiny.
- Masz być cicho - syknął. - Bo ściągniesz nam na głowę tego wariata.

Usiadła, czując, jak rozcięty policzek powoli drętwieje, a za kołnierzyk ścieka krzepnąca powoli krew.

- Uderzyłam się o korzeń - stęknęła. - Krwawię...

- Powiedziałem ci, że masz trzymać mordę na kłódkę.

.....

Siedziała spięta, zaciskając dłonie na metalowej ramie łóżka.

- Jesteśmy ofiarami biologii - powiedziała nagle. - Ale my, ludzie, znieprawiamy wszystko, więc wypaczamy nawet to, co nam przyrodzone...

- Co pani ma na myśli?

Przygryzła wargi.

- Wszędzie w przyrodzie samiec musi zdobywać samicę... Dlatego powstają wielkie poroża, kolorowe ogony, bujne grzywy... Tyle, że one są prawdziwe, a my... kłamiemy.

- Kłamiemy?

- Tak. Samice oszukują samców. Nakładamy buty na obcasach, by wydać się wyższe, malujemy usta, wypychamy sobie biusty, podkreślamy oczy... Ale druga strona robi to samo, tyle, że inaczej, czasami prymitywnie - poprzez złote zegarki i drogie samochody, a czasem subtelnie, tkając zasłonę słów... Słowa kłamią. Po to istnieją.

- Służą przecież komunikacji międzyludzkiej.

- Tak, ale ona jest z zasady kłamliwa. Ludzie, żyjący ze sobą nie powinni rozmawiać, powinni skupić się na ciałach, nie na tym, co mówione...

- Przesadza pani.

- Nie - powiedziała spokojnie.

.....

- Jesteś tchórzem - mruknęła. Była całkiem spokojna. Nad drzewami widać było srebrzące się tandetnie gwiazdy.

- Zostawiłeś ich, żeby się samemu ratować. A ja tak długo wierzyłam w ciebie... Tak długo wierzyłam...

Pochylił się nad nią. Pachniał zeschłym potem.

- Jesteś po prostu głupią gęsią - warknął. - Moim błędem było, że się z tobą związałem, bo nadajesz się tylko do tego, żeby ci dupę zerznąć.

- Ale tobie to nie bardzo wychodzi, co kochanie?

Uderzył ją bez zamachu, samym ciężarem ciała, ale wystarczyło, by ją wgnieść w wilgotne gałązki. Bez słowa klęknął nad nią i poprzez zasłonę z rąk, zaczął ją okładać pięściami.

Wstał i cicho powiedział:

- Mówiłem, że masz być cicho. Wstawaj, musimy stąd uciekać.
- Nie dam rady iść - wyszeptała. - Nie dam rady... Ja...
- Tym gorzej dla ciebie.

Z kieszeni wyciągnął latarkę i nóż.

- Zostawiam cię tutaj, a sam idę po pomoc - mruknął.
- Musiał słyszeć wszystko, co tu się działo. Mariusz, nie zostawisz mnie chyba w takiej sytuacji?
- Oczywiście, że nie. Idę po pomoc. W razie czego - krzycz, przybiegnę.

Odwrócił się i zniknął w mroku między kosmatymi pniami.

Po chwili las zastygł w ciszy. Tylko na granatowym niebie przesuwał się bezgłośnie cień sowy. Pachniało żywicą i pleśnią.

W głowie jej szumiało. Zaczęła szlochać jak dziecko, a potem, pomimo bólu, zaczęła się histerycznie śmiać.

Wysoko nad nią kołowały w mroku zaciekawione sowy.

*

marzec 2006